

MANEKIN

Wybudził mnie ze snu mocny zapach jakiegoś leku i ostre białe światło, pochodzące z lampy, wiszącej nade mną. Głowa bolała mnie niemiłosiernie, co utrudniało mi zorientowanie się, gdzie ja jestem i jakim cudem się tu znalazłam. Staram się sobie przypomnieć co się stało wcześniej, ale dalej nie wiem gdzie jestem.

CHWIŁA PRZED PORWANIEM

Jak najszybciej mogłam wybiegłam z domu i skręciłam w znaną mi uliczkę. Biegłam ile miałam sił w nogach, byle najdalej od tego miejsca zwanego moim domem. Oczywiście znowu się pokłóciłam z mamą, poszło o jakąś błahostkę. Ona zawsze znajdzie pretekst do kłótni. Mam już tego serdecznie dość. Czemu nie mogę mieć normalnego, kochającego rodzica... Szybko odsunęłam te myśli od siebie i poszłam w stronę domu mojej przyjaciółki. Tylko ona mnie rozumie, czasami nawet zastępuje mi mamę, pociesza w trudnych dla mnie sytuacjach, wspiera mnie w tym co kocham robić. Po kilkuminutowym biegu poczułam, że ktoś za mną chodzi. Obróciłam się, ale nikogo nie zauważyłam. Jakoś nie myślałam nad tym długo i ruszyłam dalej. To uczucie, nawet po kilkunastu minutach, nie zniknęło. Zaczęłam panikować. Chciałam do kogoś zadzwonić, ale jak na złość zostawiłam telefon w moim pokoju. Nie mając innego wyjścia, zaczęłam skręcać w jakieś uliczki, żeby tylko pozbyć się tej osoby. Na samym początku wiedziałam gdzie idę, ale teraz się zgubiłam. A myślałam, że znam to miasto jak własną kieszeń... Już zaczęłam tracić jakąkolwiek nadzieję, lecz wtedy zauważyłam jakiegoś człowieka. Posturą przypominał mężczyznę, ale już niczego nie jestem pewna.

- Przepraszam pana bardzo, ale czy mogłabym użyć pańskiego telefonu, żeby skontaktować się z moją mamą? Niestety ze swojego nie mogę, ponieważ padła mi bateria – zapytałam drżącym głosem.

Mężczyzna nic nie odpowiedział i odszedł.

TERAZ

Po tej dziwnej „rozmowie” już nic nie pamiętam. Co ja mogę zrobić... Jedynie mogę czekać, aż ktoś mnie znajdzie i uratuje. W co bardzo wątpię, bo pewnie znajduję się w jakiejś piwnicy opuszczonego budynku. Stwierdziłam, że nie mam już nic do stracenia i zaczęłam przeszukiwać ten pokój. Nie było tego dużo, jedynie kilka szafek i krzesło. To mnie trochę zdziwiło, ale cóż, porywacze zazwyczaj mają nierówno pod sufitem, więc nie mam co się dziwić. Zaczęłam od największej szafy, ale nic tam nie znalazłam. Znajdowały się tam

jedynie stare ubrania, damskie i męskie. Przeszukałam kolejną szafkę i kolejną, ale nic ciekawego tam nie było. Jedynie widziałam zegarki i biżuterię. Ostatnia szafka, chociaż była najmniejsza, najbardziej mnie zaciekawiła. Nawet nie wiem czemu, tak po prostu. Bez namysłu ją otworzyłam, nie myśląc, że znajdę tam coś strasznego. To co zobaczyłam zmroziło mi krew w żyłach. Natychmiast zamknęłam szufladę i uciekłam na drugi koniec pokoju. Chciałam, aby ten obraz zniknął z mojej pamięci jak najszybciej. Niestety tak się nie stało. Ciągłe przed oczyma widzę narzędzia chirurgiczne całe w brunatnej cieczy oraz co mnie najbardziej zdziwiło, watę. Komu mogła być potrzebna wata i na dodatek w dużej ilości. Nagle zakręciło mi się w głowie i w jednym momencie runęłam na zimną podłogę.

Ocknęłam się i oczywiście co temu towarzyszyło? Okropny ból głowy. Pewnie się mocno uderzyłam w głowę spadając, ale teraz nie było to moim największym zmartwieniem. Przedemną stał jakiś mężczyzna. Miał około 50 lat. Był wysoki, gruby i niezadbany. Mogę powiedzieć, że wyglądał jak bezdomny.

- Dzień dobry, kim pan jest i jakim prawem pan mnie porwał? Przecież tak nie można! Jestem zwykłą nastolatką, nie znam pana, więc nawet nie miałam możliwości panu coś zrobić. Niech pan mnie wypuści, natychmiast! – krzyczałam spanikowana.

Niestety to nie przyniosło żadnego pozytywnego, jak i nawet negatywnego skutku. On jedynie stał i patrzył się na mnie z dziwnym uśmiechem. Nie powiem, mocno się przestraszyłam. Jeszcze wpatrywał się we mnie przez krótką chwilę, ale później wyszedł jakby nigdy nic się nie stało. Ale chwilę, na jego rękach i nogawkach była krew. Teraz byłam totalnie wystraszona, wcześniej nie traktowałam tego na poważnie. O nie, ja nie mogę umierać. Przecież mam dopiero 18 lat. Nie, nie, nie. To nie może być prawda. Ja jeszcze nie chce zniknąć z tego świata, mam jeszcze tyle przed sobą. Pozdzierałam ze ścian całą tapetę myśląc, że będzie tam jakieś wyjście. Na moje nieszczęście nic nie znalazłam. Moją ostatnią nadzieją były drzwi, ale kto normalny ich nie zamyka, tym bardziej porywacz. Pociągnęłam za klamkę i tym razem na moje szczęście były one otwarte. Miałam idealną okazję, żeby uciec. Jak najszybciej mogłam, wyszłam z tego pomieszczenia w celu znalezienia jakiegokolwiek drogi ucieczki. Błądziłam po korytarzu bardzo długo, nawet nie wiedziałam czy jest dzień czy noc. Otwierałam każde drzwi, które mijalam, ale niestety wszystkie były zamknięte. Na samym końcu korytarza znajdowały się potężne metalowe drzwi. Bez namysłu je otworzyłam, ale od razu tego pożałowałam.

- Kolejny widok, którego nigdy nie chciałam widzieć... – pomyślałam.

Przewycięzając strach i obrzydzenie spowodowane okropnym zapachem dochodzącym z tamtego pomieszczenia, weszłam tam. Pierwsze co rzuciło mi się w oczy to manekiny. Podeszłam bliżej i nie uwierzyłam w to, co ujrzałam. Były to manekiny, ale zrobione z człowieka. Było ich pełno. Szybko połączyłam fakty. Wata, zakrwawione narzędzia chirurgiczne i te manekiny. Porywacz okazał się być seryjnym mordercą, ale to nie takim zwykłym. On patroszył ludzi i wypychał ich watą. Jak można być takim potworem, żeby krzywdzić tak drugą istotę ludzką, a tym bardziej człowieka. Nigdy nie zrozumieć, co ci ludzie mają w głowie. Serce zaczęło mi bić jak szalone, ręce zaczęły drżeć, a moje ciało całe trząść. Myślałam, że zaraz zemdleję, ale wzięłam się w garść i wybiegłam stamtąd nie dbając czy jestem wystarczająco cicho. Po prostu chciałam przeżyć, chciałam wrócić do domu i żyć jak normalny człowiek. Łzy leciały mi jak oszalałe, podczas gdy biegłam przez niekończące się korytarze. Po prawej stronie zauważyłam schody. Jedyna droga ucieczki, którą miałam. Zbiegłam na dół, potykając się o własne nogi. Moim jedynym celem było przetrwanie.

Po chwili zauważyłam okno, przez które przebijało się światło słoneczne. Tak bardzo się ucieszyłam, że jednak ktoś dał mi kolejną szansę, ale myliłam się. Podeszłam do okna i zaczęłam krzyczeć po pomoc, ale poczułam dużą dłoń na moich ustach, która uniemożliwiała mi wezwanie jej. Obróciłam się spanikowana w stronę mojego oprawcy, a ten wbił mi nóż prosto w brzuch. Ból był okropny. Ostatnie co widziałam, to jedynie uśmiech Lalkarza.

Fairchild Junior